

Czasem w najspokojniejszych miejscach  
kryją się najmroczniejsze sekrety...



# DROGA UCIECZKI

Rachel Abbott

Brytyjska mistrzyni thrillerów,  
którą czyta cały świat



**DROGA  
UCIECZKI**  
Rachel Abbott

Przełożyła  
Emilia Skowrońska

**FILIA**



## Prolog

Od chwili gdy zamknęły się drzwi szafy i obie zostały uwięzione w środku, wiedziała, że coś nie pasuje. Powinno być tak, jak każdego innego dnia, ale dało się dostrzec różnicę. Poczowała znajomy ból i niepokój – taki sam jak zwykle. O co więc chodziło?

Dziewczynka zaczęła bezgłośnie przesuwać nogi w ciasnej przestrzeni, szukając palcami stóp siostry, żeby znaleźć pocieszenie i jednocześnie je zapewnić. Próbowwała sprawić, żeby siostra poczuła się bezpiecznie. Wkrótce to się skończy. Czowała jednak, jak po jej kręgosłupie przesuwały się palce przerażenia.

A potem siostra wydała z siebie dziwny bulgoczący odgłos. Jeszcze nigdy czegoś takiego u niej nie słyszała. Tak jakby coś utkwiało jej w gardle i próbowała się tego pozbyć. Dziewczynka w milczeniu błagała, żeby siostra przestała.

*Ciii. Nie ruszaj się. Bądź cicho.*

Oparła brodę na kościstych kolanach i cały czas powtarzała te słowa w głowie, modląc się, żeby młodsza siostra usłyszała jej myśli i wszystko zrozumiała. Jeśli którakolwiek z nich zacznie hałasować, Matka się wścieknie i wszystko skończy się o wiele gorzej niż cierpieniem w milczeniu.

Chciała przekonać siostrę, że nic im nie będzie. Wcale nie musiały być tutaj zamykane. Ale Matka zawsze powtarzała to samo.

„Ja jestem Matką. Ty jesteś Córką. Robisz, co ci każe. Nie kłóć się ze mną. Mówiłam ci przecież, co dzieje się z niegrzecznymi dziećmi. Porywa je Zły Duch i zjada na kolację”. I wtedy wybuchała śmiechem. Dziewczynka bała się Złego Ducha. Może będzie jeszcze gorszy niż Matka.

Nieznacznie podniosła głowę. Przez wąskie pęknięcie w drewnianych drzwiach wnikała odrobina światła, które padało na niewielki fragment twarzy siostry. Była blada i lśniąca – trochę jak jajko na twardo, gdy zdjęło mu się skorupkę. Jeszcze nigdy nie widziała takiej twarzy. Siostra szarpnęła się do przodu i skuliła. Kręcone, wilgotne włosy przykleiły się do czoła, znowu wydała z siebie ten odgłos. Straszliwy, obrzydliwy odgłos. Zaczęło śmierdzieć.

Musiały siedzieć tutaj cicho jak myszy pod miotłą, w przeciwnym razie dostaną lanie. Na szczęście w tej chwili wydawane przez siostrę dziwne odgłosy były niesłyszalne na zewnątrz. Brzmiała tak, jakby był tutaj dzisiaj Wieprz. Przez cały czas wydawał z siebie takie odgłosy – jak świnia, którą widziała kiedyś w telewizji. Nienawidziła tego odgłosu, ale i tak był lepszy niż Krzykacza. Krzykacz zawsze wywrzaskiwał okrutne słowa. Nie wiedziała, co oznaczały, lecz gdy je wywrzaskiwał, brzmiały bardzo niemilo. Był jeszcze Jęczybuła. Raz spróbowała wyrzeć przez szparę w drzwiach, bo wydawało jej się, że Jęczybułę coś bolało, ale nie spodobało jej się to, co zobaczyła, więc już więcej nie wyglądała. Jednak jej umysł cały czas pracował i za każdym razem gdy słyszała Jęczybułę, oczami wyobraźni widziała brzydki biały tyłek, unoszący się i opadający.

Wieprz zawsze był u nich bardzo krótko. Niedługo będzie musiała powstrzymać siostrę przed wydawaniem tego odgłosu.

Chrząkanie dochodzące z pokoju, w którym stała szafa, stawało się coraz głośniejsze i częstsze, co oznaczało, że Wieprz już prawie skończył – wtedy zawsze był bardzo głośny. Nie miała zbyt dużo czasu. Musiała uspokoić siostrę, zanim będzie za późno. Nie chciała, żeby została ukarana. Dziewczynka próbowała przesunąć się w ograniczonej przestrzeni, ale więzy na nadgarstkach i kostkach pocierały o sińce i obolałe miejsca. Stłumiła jęk bólu. Gdy wreszcie udało jej się zbliżyć, siostra patrzyła na nią wielkimi, lśnjącymi oczami, w których stały łzy, a jej małe ciało mocno się zatrzęsało.

Dziewczynka z przerażeniem uświadomiła sobie, że jej siostra wymiotuje – ale szeroka brązowa taśma klejąca, którą miała zaklejone usta, uniemożliwiała wymiocinom wydostanie się na zewnątrz. Potem zobaczyła same błyszczące białka oczu siostry. Po chwili mała opadła bezwładnie na stos starych brudnych butów.

Ktoś musiał pomóc jej siostrze. Dziewczynka wiedziała, że będzie miała kłopoty i że kara będzie bardzo bolesna, jednak jej to nie obchodziło. Przewróciła się na bok i przeturlała na plecy, podniosła bose, związane stopy w górę i z całych sił zaczęła kopać w drewniane drzwi szafy. Nie przestawała. Usłyszała zaskoczony krzyk, a potem wściekły pomruk. Wreszcie drzwi puściły. Mężczyzna o wielkiej, czerwonej twarzy i wielkim, granatowym nosie zajrzał przez niewielką szczelinę między drzwiami. Wokół stóp miał zaplątane spodnie i brudne białe majtki.

Wreszcie poznała Wieprza.

# 1

## DZIEŃ PIERWSZY: PIĄTEK

Ellie Saunders wyjęła kilka cebul z koszyka na warzywa i zaczęła je obierać. Gotowanie zawsze ją uspokajało, a dzisiaj musiała zająć się czymś, na czym zdoła się skupić. Nie żeby robienie pasztetu z wątróbek drobiowych wymagało jakiejś wielkiej koncentracji; prawdopodobnie mogłaby upiec go we śnie. Zawsze jednak było to lepsze niż wpatrywanie się w ściany i zachodzenie w głowę, co dzieje się w innym miejscu.

– Ellie, przestań – mruknęła głośno do siebie. – Zachowujesz się absurdalnie. – Posiekała cebule, używając więcej siły niż to konieczne, i oddarła kawałek papierowego ręcznika, by wytrzeć łzawiące oczy.

Właśnie przekładała wątróbki drobiowe z plastikowego woreczka na talerz, gdy jej leżący na blacie telefon zaczął wibrować. Podskoczyła ze strachu.

Przestała oddychać i zamarła z uniesioną w powietrzu ręką. Bez patrzenia na ekran wiedziała, kto mógł dzwonić. Czy powinna odebrać? Czy lepiej z nim porozmawiać, czy go zignorować? Nie chciała już z nim rozmawiać, nie mogła jednak przewidzieć, co on zrobi, jeśli zupełnie zacznie go unikać.



Otrząsnęła się z chwilowego oszołomienia, nerwowo wytarła dłonie w papierowy ręcznik i odebrała.

– Słucham – powiedziała łagodnie.

– Dlaczego płaczesz, Ellie?

*Był tutaj.* Ellie niemal upuściła telefon i spanikowana spojrziała w stronę wielkich dwuskrzydłowych szklanych drzwi, stanowiących jedną ścianę kuchni. Przez nie wychodziło się na teren leżący z boku domu. Ale ponieważ chmury zakrywały niebo, a kuchnia była bardzo jasno oświetlona, Ellie nie mogła niczego dostrzec w nieprzeniknionych ciemnościach ogrodu.

Głos mówił dalej:

– Obserwuję cię. Uwielbiam patrzeć, jak gotujesz. Ale nie bądź smutna. Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Serce Ellie waliło jak oszalałe, starała się jednak mówić pewnym głosem.

– Wcale nie płaczę i nie jestem smutna. Gdzie jesteś? Proszę... Nie powinno cię tu być. Nie mam nic więcej do dodania, powiedziałam ci już wszystko.

Usłyszała westchnienie pełne irytacji.

– Może wpuścisz mnie do środka, to porozmawiamy? Jestem tuż obok.

Głos był cichy i przekonujący, jednak Ellie trzęsła się ze strachu. Odwróciła się plecami do okna, tak by nikt z zewnątrz nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy. Nie mógł zobaczyć, że jego słowa robiły na niej wrażenie.

– Oczywiście, że cię nie wpuzczę. Max niedługo wróci do domu. Proszę, nie rób tego. Proszę.

Ciche młasknięcie powiedziało jej wszystko, nie musiał nawet nic mówić.

– Wiesz, że on jeszcze długo nie wróci do domu. Jest na przyjęciu – z nią. Oboje doskonale o tym wiemy.

Widziałem go z nią, Ellie. Nawet ślepy by zauważył, jak blisko są ze sobą. Ale, kochanie, ja będę cię wspierać. Nigdy nie zraniłbym cię w ten sposób. Więc wpuść mnie, proszę. Pragnę tylko cię dotknąć i przytulić. – Zaśmiał się cicho, jego głos obniżył się o oktawę. – Tak naprawdę to pragnę lizać twoją jedwabście gładką skórę i całować każdy centymetr kwadratowy twego ciała. Jesteś pyszna, wiesz? Twoje ciało w dotyku przypomina mi lody włoskie. Rzekłbym, że orzechowe. Chłodzą usta, mają ciemną, kremową barwę i delikatnie orzechowy, szalony smak. Wpuść mnie więc, żebym znowu mógł cię smakować.

– Nie!

Ellie rzuciła telefon na blat i podparła się rękami, dzięki czemu się nie przewróciła. Ile by dała, żeby upaść na podłogę i leżeć tak długo, aż to wszystko wreszcie się skończy. Ale on ją obserwował, nie mogła więc okazywać słabości.

Słyszała dobiegający przez telefon jego metaliczny głos, nie rozumiała jednak słów. Musiała to zakończyć, raz na zawsze.

Ponownie podniosła słuchawkę.

– Posłuchaj – powiedziała głosem w jej mniemaniu stanowczym. – Kocham mojego męża. To, co wydarzyło się między nami, nic nie znaczyło – było błędem. Proszę, proszę, daj mi spokój.

Miała nadzieję na wybuch wściekłości albo załamanie, otrzymała jednak kolejną dawkę pochlebstw.

– Daj spokój, Ellie. Przecież to nieprawda. Byłaś taka smutna, a dzięki mnie poczułaś się lepiej. Wiem o tym. I teraz też mogę sprawić, byś poczuła się lepiej. Pamiętasz to? Pamiętasz ten żar między naszymi ciałami? Czego

się boisz? Nikt się o tym nie dowie – to pozostanie między nami.

Ellie zmusiła się do zachowania spokoju, ale w jej duszy szalało przerażenie. *A co, jeśli Max się dowie? Nigdy mi nie wybaczy.* Nie mogła jednak powiedzieć tego na głos, ponieważ znalazłaby się na straconej pozycji. Nabrała powietrza i zmusiła się do spokojnej odpowiedzi.

– Nie boję się. Po prostu chcę to zakończyć. Dość tego, wyłączam telefon. I zamknę wszystkie żaluzje, żebyś mnie nie widział. Przykro mi. Nigdy nie chciałam cię zranić ani dawać ci fałszywej nadziei. Więcej do mnie nie dzwoń.

Przerwała połączenie i ostentacyjnie podniosła kormórkę, tak by – jeśli ją obserwował – mógł zobaczyć, jak ją wyłącza. Ze spuszczoną głową, żeby nie ryzykować ewentualnego kontaktu wzrokowego, ruszyła szybko w stronę okien i zamknęła żaluzje.

Natychmiast ktoś zaczął dzwonić na telefon stacjonarny. Przeszła przez kuchnię i go wyłączyła. Na górze też dzwonił, wzięła więc pilot od iPoda, wybrała album Coldplay i puściła tak głośno, żeby słyszano go w ogrodzie.

Jednakże jej odwaga się skończyła, a z kącików oczu popłynęły łzy rozpacz w chwili, gdy wzięła do ręki kilka ząbków czosnku i zaczęła wyciskać z nich życie ostrzem noża.

Leo Harris wrzuciła kierunkowskaz i zjechała kabrio-  
letem audi na główną ulicę Little Melham. Większość  
ludzi uważała ją za szaloną – miała kabriolet i mieszkała  
w Manchesterze – dzisiaj jednak w Cheshire było ciepło  
i duszno i jazda z otwartym dachem sprawiała jej praw-  
dziwą przyjemność. Drogę z domu pokonywała zaledwie  
w pół godziny. Po wydostaniu się z miejskich korków  
i parnego powietrza cieszyła się chłodnym wiatrem we  
włosach. Niebo znowu zasłoniły ciemne chmury, po  
których trudno było poznać, że to przecież letni wieczór.  
Przez cały dzień panowała burzowa pogoda, pasująca do  
jej nastroju. Pojawiająca się od czasu do czasu na czar-  
nym niespokojnym niebie błyskawica stanowiła niemal  
odzwierciedlenie jej uczuć.

Jechała powoli przez miasteczko, patrzyła na ładne  
witryny sklepowe, zauważyła nową winiarnię z alumi-  
niowymi stolikami i krzesłami rozstawionymi na szeroki-  
m chodniku, klientów od przechodniów oddzielał rząd  
wielkich roślin. Była tam nawet wyglądająca na modną  
restauracja wciśnięta między warzywniak a piekarnię,  
w delikatnie oświetlonym wnętrzu Leo dostrzegła bor-  
dowe krzesła o wysokich oparciach i białe obrusy.

Idealne miejsce do życia.

Uśmiechnęła się na tę myśl, zjechała z głównej ulicy  
i skręciła w stronę budynku.

Na widok otwartej bramy zdjęła nogę z gazu. Odruch bezwarunkowy. Zwalczyła chęć zawrócenia i pojechania do domu. Stopa odnalazła pedał i samochód powoli ruszył do przodu. Miała nadzieję, że kierowca jedyne zaparkowanego w zatoczce samochodu nie zauważył jej dziwnego zachowania. Skręciła na podjazd i zahamowała.

Naszła ją przerażająca myśl. Po raz pierwszy przyjechała tu samochodem dwadzieścia dwa lata temu. Była ze swoim ojcem, zaparkowali niemal w tym samym miejscu. Pamiętała, że miała wrażenie, jakby płakała od kilku dni, ale to było tylko kilka godzin. Ojciec próbował z nią rozmawiać, ona jednak nie chciała słuchać tego, co mówił. Wreszcie zostawił ją w samochodzie i sam wszedł do domu.

Po jakimś czasie jej wycie zamieniło się w szloch przypominający czkawkę. I to właśnie wtedy jej uszu dobiegł krzyk. Jeszcze nigdy w swym młodym życiu nie słyszała czegoś takiego, brzmiało to tak, jakby wyrывano komuś duszę z ciała. Wrzask trwał i trwał.

Na to wywołujące dreszcz wspomnienie Leo zamknęła oczy.

Siedem lat później szła tym podjazdem po raz ostatni, nie oglądając się za siebie, rezygnując zarówno z domu, jak i wszystkich jego mieszkańców. Przez jakiś czas nie chciała mieć do czynienia nawet z Ellie, ale siostra z niej nie zrezygnowała i za to – a także za wiele więcej – Leo była jej wdzięczna. Potem nawet przez sekundę nie wyobrażała sobie, że mogłaby tutaj wrócić, stanąć w tym samym miejscu, próbować znaleźć w sobie odwagę do przekroczenia progu. Maksymalnie odwlekała tę wizytę, dzisiaj jednak, pod wpływem dziwnego i bardzo silnego impulsu, wrzuciła do torby kilka ubrań, złapała

kluczyki do samochodu i ruszyła, nie wiedząc, czy dotrze do celu. Zachęcała ją tylko myśl o zaskoczeniu Ellie i uldze, którą siostra odczuje, gdy otworzy drzwi.

Na szczęście dom zupełnie nie przypominał już budynku, w którym w dzieciństwie przeżyła prawdziwy horror. Mądrze ukryte lampy delikatnie rozświetlały ogród składający się z trawników i szerokich rabat z różami – bardzo się różnił od zaniedbanego ogrodu z dzieciństwa. Zerwano popękany asfalt i położono starą kostkę brukową, ramy okienne pomalowano na jasnokremowy kolor, pięknie kontrastujący ze starą czerwoną cegłą. Jednakże największą zmianą było nowe, imponujące atrium, łączące długi niski dom ze stojącą obok stodołą. Zalane światłem, jako że niebo było zachmurzone, wydawało się ciepłe i zachęcające nawet dla Leo.

Ciężko oparła głowę o zagłówek. Nie mogła tak tutaj siedzieć, musiała wziąć się w garść.

Wcisnęła przycisk uruchamiający elektryczne zamykanie dachu auta. Nawet jeśli nie uda jej się przejść przez drzwi i rzuci się do ucieczki, może nie zdążyć przed deszczem. No i zawsze to kilkadziesiąt sekund więcej w samochodzie.

Gdy już zamknęła dach, wjechała do końca na podjazd i zaparkowała przed domem. Bez większego przekonania wysiadła z samochodu, wzięła torbę z tylnego siedzenia, zdeterminowana podeszła do drzwi frontowych i wcisnęła dzwonek. Nie musiała długo czekać.

– Leo! Boże, Leo! Co za fantastyczna niespodzianka! Zaczynałam myśleć, że już nigdy się nie zobaczymy!

Wystarczyło spojrzeć na Ellie, żeby nabrać przekonania, że decyzja o przyjeździe była słuszna. Czekała-

dowobrazowe, długie włosy Ellie okalały jej owalną twarz i opadały falami na ramiona. Piwne oczy błyszcząły, ale nie z radości, której Leo się spodziewała. W otoczonych delikatnymi czerwonymi obwódkami oczach połyskiwały resztki łez i chociaż pełne usta były rozciągnięte w szerokim uśmiechu, Leo widziała, że radość była wymuszona. Z reguły uśmiech siostry potrafił rozjaśnić pokój.

– Wejdz, wejdz, to cudownie cię widzieć. Witam na odmienionej Willow Farm.

Właśnie tej chwili Leo tak strasznie się bała. Spodziewała się, że gdy tylko przekroczy próg, jej zmysły zostaną zbombardowane doznaniem, które przypomną o przeszłości, jednak stwierdziła z zaskoczeniem, że nic nie czuła, przynajmniej w tej chwili. Żadnego szalejącego tętna, żadnej znajomej niepewności.

A potem wszystko zrozumiała. Dom inaczej pachniał. Nie czuła już zatęchłego smrodu zaniedbania, nie odnosiła wrażenia, że w budynku brakuje powietrza. Przez otwarte okno wpadał chłodny wiatr, niosąc delikatny zapach róż. Spojrzała na siostrę i czekała na jej znajomy szeroki uśmiech. Ale się nie pojawił.

Aby uniknąć nieuchronnego siostrzanego przytulenia, Leo podniosła swą niewielką torbę i pochyliła się, by pocałować Ellie w policzek.

– Och, zanim zapomnę. Znalazłam to na progu – rzekła i wyciągnęła przed siebie różę herbacianą.

Ellie jak zahipnotyzowana wpatrywała się w kwiat, jednak nie wzięła go do ręki.

– Wszystko w porządku? – Leo zmarszczyła czoło i zmartwiona spojrzała na siostrę.

Ta pomachała dłonią przed swoją twarzą, jakby próbując odpędzić łzy.

– Och, tak... oczy. Przepraszam... obierałam cebulę. Mogłabyś rzucić tę różę do ogrodu? Pewnie upadła, gdy ścinałam kwiaty do domu. W każdym razie... wszystko w porządku. I bardzo się cieszę, że cię widzę. Nie umiem wyrazić, ile twój przyjazd dla mnie znaczy, i chciałabym, żebyś została jakiś czas.

– Przywiozłam ze sobą kilka rzeczy w nadziei, że wytrzymasz ze mną parę dni – odparła Leo i podniosła torbę jeszcze wyżej. – Nie mogę cały czas wymyślać wymówek, przynajmniej jeśli chcę widywać częściej ciebie i Maxa. Nie wspominając już o bliźniakach. Gdzie oni wszyscy są?

– Dopiero co położyłam dzieciaki do łóżka, ale możemy na chwilę do nich wejść i sprawdzić, czy już zasnęły. Oszaleją ze szczęścia na twój widok. Max jest na szkolnym grillu organizowanym na koniec każdego semestru. Tylko dla pracowników, nie wolno przychodzić z partnerami. Organizują to w klubie rugby i nie wiadomo, o której się skończy ani w jakim stanie mój mąż wróci do domu. Niby są nauczycielami, ale czasami zachowują się przerażająco. Dobrze, że uczniowie ich nie widzą.

Leo rozejrzała się wokół i zaszokował ją fakt, jak pięknie wyglądał stary dom. Szeroki korytarz nie był już zastawiony gratami, ze ściany zdarto ponurą i wyblakłą tapetę, która szpeciła ściany, gdy Leo tutaj mieszkała, pomalowano ją na jasnomiodowy kolor i powieszono kilka dużych zdjęć krajobrazów. Przy jednej ze ścian dostrzegła wysoki stolik z ciemnego drewna, który wyglądał na stary, ale miał wyraziste słoje. A we wnęce,



w której niegdyś stał zniszczony zamykany sekretarzyk, zarzucony starą zakurzoną korespondencją i podartymi kopertami, znajdowało się teraz wielkie okno, z którego widać było ogród. Stał tam również wygodny fotel i niski stolik z wazonem z morelowymi i herbacianymi różami, stanowiącymi źródło delikatnego zapachu, który poczuła.

Leo spojrzała na zdenerwowaną Ellie, która prawdopodobnie zastanawiała się, czy siostra nie odwróci się na pięcie i nie ucieknie.

– W porządku, Ellie. Nic mi nie jest. Naprawdę. To zdumiewające, nigdy bym nie powiedziała, że to ten sam dom. Uspokój się.

Ellie uśmiechnęła się z ulgą. Złapała Leo za rękę i wciągnęła ją do środka.

– To tylko początek – skoro podoba ci się korytarz, to z pewnością spodoba ci się również jadalnia i kuchnia. Jestem zachwycona tym miejscem. Ledwo co się do niego przyzwyczaiłam – czasami w ogóle zapominam, że to jest nasz dom. Wiesz, mało brakowało, a byśmy tego nie zrobili. Wydaje mi się, że Max chciał go sprzedać, ale przecież wiesz, że nie mogłabym tego zrobić. To miejsce ma ogromny potencjał, wypędziliśmy duchy przeszłości – i to dosłownie. Max tańczył wokół, krzycząc, żeby w imię siły wyższej wszystkie duchy poszły precz – oczywiście to niby on był tą siłą wyższą. Wiesz, jaki jest. Znalazł nawet jakąś arabską strofę, której wyśpiewanie ma rzekomo naprawić szkody wyrządzone przez czary, co zdaje się stosowne, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że zawsze nazywał naszą matkę Starą Wiedźmą. Śmiałam się tak głośno, że z pewnością nie został już tutaj ani jeden duch.

Leo doskonale wyobrażała sobie tę scenę. Max zawsze się wydurniał i potrafił każdego rozbawić.

Postawiła torbę u podnóża schodów, a Ellie pociągnęła ją w stronę pokoiów, które ledwo co rozpoznawała. Nie widziała tutaj niczego, co przypominałoby o przeszłości, a chociaż nie było jej tutaj od tak dawna, doskonale pamiętała każdy centymetr kwadratowy tego miejsca.

– Niesamowite. Masz rację. To nie ten sam dom. – Zaczęła zapewniać siostrę, że to miejsce bardzo jej się podoba. Jednak jej słowa nie oddawały zdumienia wywołanego wprowadzonymi zmianami.

Pokój, w którym teraz stały, był całkowicie nowy pod każdym względem. O ile w ogóle można go nazwać „pokojem”. Znajdowały się w atrium, które Leo widziała z podjazdu. Oczywiście pamiętała starą stodołę, nie przypominała sobie jednak, by często z niej korzystano, ponieważ wtedy nie było tutaj farmy. Teraz Ellie i Max stworzyli w atrium niesamowitą jadalnię z podłogą wyłożoną starymi kamiennymi płytami, łączącą stodołę z główną częścią budynku. Pochyły dach zrobiono ze starych dębowych belek i wielkich szklanych paneli pomiędzy nimi. Ciemne, ponure chmury ustąpiły miejsca ciepłym wieczornym promieniom słońca, które przez chwilę odbijały się od ścian. Leo wyobrażała sobie przyjęcia organizowane tutaj przez Ellie i Maxa.

Siostra musiała czytać w jej myślach.

– Zaprosiliśmy kilka osób na kolację, chcemy uczcić fakt, że wreszcie udało nam się skończyć dom. Mam zamiar ochrzcić to pomieszczenie.

Leo posmutniała. Ellie uwielbiała się bawić, ona jednak nie lubiła przebywać w dużym gronie, a perspektywa wielkiej imprezy napełniała ją niepokojem.

– Och, Ellie, przepraszam. Powinłam była uprzedzić o przyjeździe. Zawsze mogę wrócić jutro do domu albo zostać w pokoju podczas przyjęcia. Jak zapewne pamiętasz, jestem dobra w siedzeniu cicho!

Ellie uśmiechnęła się i wyglądała, jakby chciała przytulić siostrę. Leo zrobiła krok w tył i dostrzegła błysk rozczarowania w oczach siostry.

– Leo, nie bądź głuptasem. Nie ma szans, żebyśmy cię stąd teraz wypuścili, przecież dopiero co przyjechałaś. Zostań, jak długo chcesz. Mam mnóstwo jedzenia, poza tym przyjdzie też ciekawy człowiek. Nie żeby był dziwakiem, ale jest specyficzny. Całkiem miły, ale samotny, niedawno wprowadził się do domu obok. Jest policjantem, więc lepiej uważaj na to, co robisz – rzekła Ellie z uśmiechem. – Chodź. Kuchnia jest teraz tutaj, w starej stodole. A nad kuchnią moich marzeń znajduje się wymarzony pokój do słuchania muzyki Maxa. Ale jutro sam ci go pokaże.

Leo uchwyciła delikatny zapach cebuli i ulżyło jej, że to rzeczywiście ona była przyczyną łez Ellie. Odczuwała lekkie rozczarowanie, że przez weekend nie będzie miała dla siebie Maxa, Ellie i bliźniaków, ale może przyjęcie było lepszym sposobem na ponowne zaznajomienie się ze starym domem. Dawniej z pewnością nie zorganizowano w tym miejscu ani jednego przyjęcia.

\*\*\*

Ale okropnie nie w porę, myślała Ellie. Tak długo czekała na to, by Leo przełamała barierę, która uniemożliwiała jej przyjazd tutaj podczas odnawiania domu. Teraz wreszcie się zjawiała – a Ellie pragnęła, żeby jak najszybciej wyjechała.

Za równo przystrzyżonymi żywoplotami i zamkniętymi drzwiami eleganckich salonów Little Melham, kryją się przerażające tajemnice.

Abbie Campbell zostaje potrącona na bocznej drodze i zostawiona na pewną śmierć. Mieszkańcy Little Melham są w głębokim szoku. To zdarzenie zapoczątkowuje łańcuch wydarzeń, które na zawsze zmienią ich życie.

Ujawnienie prawdy o tamtym wieczorze może poważnie zagrozić całej rodzinie Ellie Saunders. Choć ona i jej siostra Leo sądziły, że trudne dzieciństwo mają już za sobą, przyszedł czas na poznanie prawdy. Leo ujawnia straszliwy sekret, który przez wiele lat był tajemnicą.

Tymczasem sąsiad Ellie, detektyw Tom Douglas, który uciekł do Little Melham w poszukiwaniu spokojnego życia, zostaje wciągnięty w sieć intryg i kłamstw. Instynkt podpowiada mu, że to, co przydarzyło się Abbie, było czymś znacznie więcej niż tylko tragicznym wypadkiem.

Jakie jeszcze tajemnice skrywa spokojna i cicha angielska wieś?

„Bogactwo mylących tropów i wspaniale rozpisana fabuła. Nawet gdy sądzisz, że rozgryzłeś już wszystko, Abbott zmienia zasady gry”. *Crime Fiction Lover*

cena 52,90 zł

**FILIA**  
Mroczna

